

Co piszczy w PiS | Czy będzie wojna? | Sekciarski Kościół
Sukienka na Oscara | Jazda polska | Manuskrypt dla bratanków

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 8 (3351), 16.02–22.02.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Zmarł Daniel Passent

Dziennikarz „Polityki”
od 63 lat,
wybitny felietonista,
niezwykły człowiek

Wspomnienie s. 92

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO



BP-50/4

ski team®

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH

Przygotuj się na

FERIE ZIMOWE

JESTEŚMY OTWARTY 7 DNI W TYGODNIU

PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00

WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00

USŁUGI DODATKOWE:

WYPOŻYCZALNIA I CENTRUM TESTOWE SPRZĘTU ZIMOWEGO ORAZ ROWERÓW
SERWIS ZIMOWY I ROWEROWY / BOOTFITTING / SKANER STÓP 3D / DHL POP

NAJNOWSZE KOLEKCJE 2021/2022

ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO
NAJLEPSZYCH MAREK
ŚWIATA!

Kup dziś, zapłać
dopiero po feriach!

Do 20 rat 0%

Z MOŻLIWOŚCIĄ ODROCZENIA
NA OKRES DO 4 MIESIĘCY

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO)
dla kredytu ratalnego wynosi zero procent!

Santander
Consumer Bank



ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH ŁODOWCÓW

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON
ZDOBAŃ **5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU DLA DWÓCH OSÓB**

5 Tyrolskich Łodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux

Tirol

5 Tyrolskich
Łodowców
im wyżej tym lepiej

Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na www.skiteam.pl/regulamin

Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **WARSZAWA:** ul. Wolska 19/25
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** CH 3 Stawy

Kup książkę

Gazeta Daniela

Daniel Passent nie żyje. Miał 83 lata. Chorował od dawna, ale był z nami do ostatnich tygodni, brał udział w zdalnych kolegiach, pisał cotygodniowe felietony, blogi, prowadził niedzielne audycje w TOK FM, nagrywał dla polityki.pl fascynujące rozmowy z córką Agatą. Sądziliśmy, że i tym razem to tylko przerwa na leczenie, że wróci ze szpitala do redakcji i czytelników; ale nie, już nie znalazł sił – zmarł 14 lutego, w poniedziałek, dokładnie na tydzień przed jubileuszem 65-lecia „Polityki”, który miał być i Jego świętem. Dedykujemy Mu już tylko to wydanie „Polityki”.

Trudno uwierzyć, ale Daniel był związany z „Polityką” od 63 lat. Nawet kiedy wyjeżdżał do Stanów redagować międzynarodową gazetę albo kiedy obejmował misję ambasadora RP w Chile – obiecywał powrót i wracał. „Polityka” była dla niego czymś więcej niż miejscem pracy, była drugim domem, rodziną zastępczą, misją, służbą. Przez lata stał się jednym z najwybitniejszych felietonistów w dziejach polskiej prasy, stworzył swój wyjątkowy styl, błyskotliwy, dowcipny, ironiczny. Żartował, że wierzy tylko w maszynę do pisania, ale to nie była prawda; wierzył – tak uformowało go szczególne własne



© POLITYKA

doświadczenie – w siłę przetrwania, lojalność, rozsądek ludzi, ich inteligencję; bał się radykalizmów, przemocy, języka nienawiści. Dlatego też w ostatnich latach jego felietony stawały się coraz bardziej gorzkie.

Dla kolejnych pokoleń czytelników Passent był „autorem pierwszego wyboru”, to od jego tekstów zaczynało się lekturę tygodnika. Dla redakcji, a wielu dziennikarzy nie było jeszcze na świecie, gdy Daniel już miał status legendy naszego zawodu, był stałym punktem orientacyjnym, łącznikiem z przeszłością gazety, ale też życzliwym recenzentem tekstów, doradcą, dla wielu z nas osobą prywatnie bliską.

Będziemy musieli nauczyć się żyć bez Passenta, ale Daniel zostawia nas z niepisany testamentem: wydawanie gazety i w ogóle dziennikarstwo ma sens „do ostatniego czytelnika”. On wierzył, my też, że „Polityka” wciąż jest ważna dla polskiej inteligencji, a im gorsze czasy, tym bardziej. Bez Niego „Polityka” pozostanie dalej gazetą Daniela Passenta.

Marcie, Agacie i Łukaszowi oraz wszystkim bliskim Daniela serdeczne wyrazy współczucia.

JERZY BACZYŃSKI I ZESPÓŁ POLITYKI

Tematy tygodnia

- 10 Marek Świerczyński
Czy będzie wojna?
- 12 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Czy prezes PiS ma nowy plan?
- 15 Rozmowa z **Tadeuszem Łysiakiem**
i **Anną Dzieduszycką**, reżyserem i odtwórczynią głównej roli w nominowanym do Oscara filmie „Sukienka”

Polityka

- 18 Mariusz Janicki
Dwanaście przekazów, które rujnują opozycję
- 21 ROZMOWA POLITYKI
Ojciec **Ludwik Wiśniewski** o złej kondycji polskiego Kościoła i jego uwikłaniu w politykę
- 24 Janusz A. Majcherek OGLĄD I POGLĄD
Demony demografii

Społeczeństwo

- 26 Juliusz Ćwieluch **Polska jazda**
- 30 Agnieszka Sowa
O niezwykłym wyjściu z ciężkiego covidu
- 34 Norbert Frątczak
Tajemnicza zbrodnia w Aninie
- 36 **Krzysztof Grabowski**, lider Dezertera, o 40-leciu zespołu, faszyzmie i skinach

Rynek

- 38 Joanna Solska **Cichy lockdown**
- 42 Adam Grzeszak **Spór o ekogroszek**

Świat

- 46 Marek Świerczyński **Manewry Putina**
- 50 Łukasz Wójcik
WIELKA BRYTANIA
Liz Truss – dama w hełmofonie
- 52 Mariusz Zawadzki USA
Afera z podcasterem

Nauka i cywilizacja

- 54 O perspektywach, jakie otwiera przeszczep świńskiego serca, mówi prof. **Lech Cierpka**
- 57 Andrzej Hołdys
Jak obrońcy przyrody krzywdzili rdzennych mieszkańców

Historia

- 60 Michał Komar
Maratończyk Bartoszewski
- 63 Mateusz Fiuczek
Średniowieczne procesy zwierząt

Kultura

- 70 Rozmowa z **Mikołajem Sobczakiem**, laureatem Paszportu POLITYKI w kategorii Sztuki wizualne

74 KAWIARNIA LITERACKA

Julia Fiedorczuk

76 Aneta Kyzioł

Teatr antyklerykalny

80 Rozmowa z Kennethem

Branaghem, reżyserem nominowanego do Oscara dramatu rodzinnego „Belfast”

83 Prof. Arkadiusz Wagner o tym, dlaczego XV-wieczny manuskrypt z Torunia powinien u nas zostać

86 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Wspomnienie

92 Daniel Passent: król felietonu

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz
- 87 Chutniki i Plebanek
- 88 Hartman
- 89 Tym
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Program wszystkich Polaków

Posłów PiS zbulwersował zamach na zagwarantowaną w konstytucji wolność słowa, jakim było przerwanie przez telewizję TVN24 ich konferencji prasowej poświęconej wysokim cenom energii, za które winę ponosi UE. Na skutek tego bezprecedensowego zamachu widzowie byli zmuszeni oglądać tę konferencję we wszystkich pozostałych telewizjach. W TVN24, zamiast posłów PiS, mogli jedynie wysłuchać sprostowań dotyczących manipulacji i nieprawd zawartych w ich wypowiedziach. W opinii posłów było to oburzające, dlatego rzeczniczka PiS zapowiedziała złożenie na TVN24 skargi do KRRiT.

Posłowie PiS uważają, że wymaganie od nich, aby swoje wystąpienia opierali na faktach, których nie uznają, w dodatku bez możliwości przeinaczania i manipulowania nimi, urąga ich powadze. Wiadomo że w obecnej sytuacji żaden poważny poseł PiS nie wystąpi na konferencji prasowej po to, żeby przedstawiać fakty, bo tylko by się ośmieszył i skompromitował w oczach kolegów. Komuś takiemu ani prezes PiS, ani wyborcy już nigdy by nie zaufali.

Przerwana transmisja konferencji rodzi kluczowe pytanie: kto powinien redagować program TVN24? Jak wiadomo, prezes Kaczyński jest za tym, żeby w imieniu wszystkich Polaków program ustalał on i poseł Suski, stąd ich pomysł przejęcia



TVN od Amerykanów. Sam TVN24 stoi na stanowisku, że program TVN24 mają prawo redagować wyłącznie dziennikarze stacji. „To oni podejmują decyzje, które konferencje będą transmitowane. I konfrontują słowa polityków z opiniami ekspertów oraz faktami” – czytamy w oświadczeniu wydanym po przerwanej transmisji.

Rozumiem, że takie konfrontacyjne podejście jest dla posłów PiS nie do przyjęcia. I że ich zdaniem odsunięcie od wpływu na program TVN24 szerokich grup społeczeństwa, w tym emerytów, osób gorzej wykształconych, przedstawicieli Kościoła czy posłów PiS i przyznanie wyłącznego prawa do układania programu wąskiej kasty pracujących w tej stacji dziennikarzy, to decyzja antypolska i skrajnie niedemokratyczna. Taki program nigdy nie stanie się programem wszystkich Polaków, bo będzie nagłaśniał poglądy tylko jednej strony, podczas gdy drugiej stronie będzie się przerywało transmisję konferencji tylko dlatego, że padają na niej opinie kłamliwe i sprzeczne z faktami. Zgoda – padają, ale trudno się dziwić posłom PiS, że własnym opiniom wierzą bardziej niż faktom; w końcu fakty bywają przypadkowe i trudne do przewidzenia, tymczasem ich opinie na temat UE nigdy nie są przypadkowe, w dodatku zawsze są takie same, dlatego można na nich polegać.

Podróż pociągami wzdłuż kota podbiegunowego

NOWOŚĆ

Niezwykła podróż pociągami z Luleå w Szwecji do Narviku i Lofotów w Norwegii.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Luleå. Przyjazd i krótki spacer po mieście Luleå. Dz. 2 Przejazd pociągami z Luleå do Kiruna. Wspaniałe krajobrazy i przekroczenie kota podbiegunowego. Dz. 3 Kiruna - Narvik. Wizyta w kopalni rudy żelaza i spektakularna przejażdżka koleją Ofot. Dz. 4 Narvik - Vesterålen. Muzeum Wojny i Pomnik Polskiego Żołnierza i Marynarza w Narviku oraz wizyta na farmie reniferów. Dz. 5 Wizyta w Andenes z możliwością rejsu na obserwację wielorybów. Dz. 6 Całodniowa wycieczka na Lofoty, z wizytami w wioskach rybackich, Å, Ramberg Strand i Stamsund. Dz. 7 Powrót do Polski z Eneby.

7 dni | Wylot z Warszawy 22/08 2022 | **7.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Islandia

24/02/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Ryga i relaks w Jurmale

Poznaj Rygę i jej uroczyste Stare Miasto wpisane na listę UNESCO oraz odpocznij w komfortowym hotelu SPA w nadbałtyckim kurorcie Jurmala.

Program wycieczki: Dz. 1 Lot Warszawa - Ryga. Przyjazd i powitalna kolacja. Dz. 2 Ryga. Targ Centralny i piesza wycieczka po Starym Mieście, obiad w lokalnej restauracji. Dz. 3 Ryga - Pałac Rundāle - Jurmala. Zwiedzanie wspaniałego barokowego pałacu i obiad. Dz. 4 Jurmala. Wypoczynek w nadmorskim mieście uzdrowiskowym zwanym Bałtycką Riwierą. Dz. 5 Jurmala - Ryga - Warszawa. Relaks i podróż powrotna.

5 dni | Wyloty z Warszawy 21/05, 17/09 2022

od **2.398,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 28 lutego 2022! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl



Bałkany z Albatrosem

Program wycieczki: Dz. 1 Lot Warszawa - Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. Dz. 2 Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. Dz. 3 Budva - Trebinje - Błagaj - Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Błagaju. Dz. 4 Mostar - Konjic - Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. Dz. 5 Mostar - Delta Neretwy - Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. Dz. 6 Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. Dz. 7 Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyna wodnego i pożegnalna kolacja. Dz. 8 Przelot Dubrownik - Warszawa.

8 dni | wyloty z Warszawy 29/04, 15/10 2022

od **3.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL06

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Lepsi nie będą



Mariusz Janicki

Na naszych oczach tworzy się nowa legenda o tym, jak w obliczu możliwej napaści Rosji na Ukrainę prezydent Duda z premierem Morawieckim chcą bohatersko zamykać ideologiczne fronty, naprawić sądownictwo, pogodzić się z Unią Europejską i USA. A przez to oni, i Polska, wracają do wielkiej gry, w zastępstwie – uwikłanej w związki z Kreml – Niemiec i Francji. Jest zatem ten lepszy PiS i ten gorszy, do spółki z ministrem Ziobrą, a wielki arbiter Jarosław Kaczyński waha się, po której stronie stanąć. Ten pisowski przekaz wchodzi jak w masło, także po drugiej stronie.

Cóż, w przypadku premiera Morawieckiego warto przytoczyć jeden fragment z ostatnich dni: „Polski rząd musi słuchać przede wszystkim Polaków, a nie jakichś zagranicznych ośrodków władzy”. „Jakieś zagraniczne ośrodki władzy”, to rzecz jasna Unia, do której Polska dobrowolnie przystąpiła – za zgodą słuchanych przez premiera Polaków – i której jest nieodłączną częścią, oraz TSUE, którego wyroków dobrowolnie zobowiązała się przestrzegać. To zdanie jest jak z paska TVP; szef rządu ustawił się tym samym w jednym szeregu z posłem Bielaniem, który ostatnio stwierdził, że być może Polska wycofa się z programu KPO i zrezygnuje z europejskich funduszy. Także obok prezesa NBP Adama Glapińskiego, który zauważył, że „gdybyśmy przyjęli walutę euro, to wszyscy dzisiaj pracowalibyśmy przy zbiorze szparagów”.

Prezydent Duda natomiast, jak wynika z relacji polityków opozycji, podczas spotkania z nimi zapowiedział, że ze swoich reform sądowych nie wycofa się, nawet jakby było „tysiąc wyroków sądowych”, chodzi oczywiście o TSUE. Tak wygląda to zamykanie frontów i taki jest dzisiaj horyzont myślowy rządowych polityków, w obliczu międzynarodowego zagrożenia związanego z sytuacją na wschodzie Europy (o tym więcej na s. 10 i 46).

Aprzecież Morawiecki uchodził za lepszą twarz PiS, wielu „młodych, apolitycznych profesjonalistów, chcących po prostu pracować dla kraju” identyfikowało się na premiera jako tego, który chroni państwo przed ideologicznymi szaleństwami, utrzymuje kontakt ze światem i Unią, jest merytorycznym, racjonalnym technokratą. To wszystko są iluzje ze skrzynki Dworczyka. Zwłaszcza że Morawiecki nie chce przyjmować odpowiedzialności za swoje działania. „Dobrowolna” dymisja ministra finansów jako winnego wizerunkowej porażki tzw. Polskiego Ładu w fazie jego wdrażania była tak oczywistym aktem szukania kozła ofiarnego, że zakłopotałaby chyba studenta pierwszego roku marketingu.

Przypadek Morawieckiego to kolejny przykład na to, jak nie da się być europejskim, w miarę bliskim zachodniemu mainstreamowi politykiem przy asyście PiS i Kaczyńskiego. Te złudzenia wciąż się pojawiają, ale zawsze spektakularnie gasną. Wewnątrz dzisiejszego obozu władzy realna alternatywa nigdy nie jest umiarkowana, ale jeszcze bardziej radykalna. W trzech najgłośniejszych przypadkach sprzeciwu posłów PiS wobec woli prezesa: w kwestii aborcji, tzw. piątki dla zwierząt i sprawy regulacji pandemicznych, antagoniści Kaczyńskiego głosili poglądy ostrzejsze niż główny nurt PiS. Nigdy w tej partii nie było rewolty prodemokratycznej, przejawów oburzenia na działania PiS w prokuraturze, sądownictwie, służbach specjalnych, w mediach publicznych, wobec Trybunału Konstytucyjnego czy mediów prywatnych. Głosowania w tych sprawach przechodziły gładko.

Tak się zapewne stanie również w przypadku komisji śledczej w sprawie inwigilacji czy immunitetu prezesa NIK Mariana Banasia. Bo takie właśnie kwestie określają tożsamość rządzącego obozu i jego interesy. Prawdziwą ważność głosowań posłowie czują przez skórę i wtedy sobie z Kaczyńskim nie pogrywają. Tę karność widać było ostatnio choćby w przypadku wyboru Bogdana Świątekowskiego na funkcję sędziego Trybunału Konstytucyjnego (o tym więcej s. 8) czy ponownego głosowania nad lex Czarnek (więcej s. 7). Tutaj nagle pojawiła się żelazna większość, nikt nie miał wątpliwości, że to jest prawdziwa polityka, a nie jakaś niedorzeczna ustawa covidowa, przy okazji odrzucenia której odrąbiono któryś już koniec Kaczyńskiego (o sytuacji w obozie rządzącym na s. 12).

Nie ma lepszego i gorszego PiS. Rozważania, że trwa tam jakaś walka jastrzębi z gołębiami, że trzeba wspierać tych drugich, w tym Morawieckiego i prezydenta Dudę, brzmią coraz zabawniej, a właściwie smutniej. Pisowski poseł, jeśli chce pozostać w partii, może być ewentualnie antyszczepionkowcem, zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji i opuszczenia UE. Ale nigdy kimś, kogo ruszyło demokratyczne sumienie. Ewentualnie jest na wylocie, jak ostatnio senator Jan Maria Jackowski, za popieranie idei wspomnianej komisji śledczej. Ale i on w wywiadzie dla Radia Zet, wymieniając wszystkie grzechy PiS, nawet się nie zająknął o przewinie głównej, czyli zamachu na ustrój państwa.

Brak dotąd jakichkolwiek twardych dowodów, że strategia polegająca na szukaniu dojścia do „łagodnego PiS”, wspieranie rządu w tzw. najważniejszych sprawach przynoszą jakieś korzyści. Mogą tylko rozmiękczać opozycję. I to się udaje. Oto część „antypisu”, ta sama, która nie przyłączyła się do paktu na rzecz przywrócenia praworządności po rządach PiS, teraz życzliwie odnosi się do propozycji Dudy, aby zamienić Izbę Dyscyplinarną na Izbę Odpowiedzialności Zawodowej. Słychać, że to „krok w dobrą stronę”. Tyle że brakuje stu kolejnych kroków, o których prezydent nie wspomina. To nowa wersja „światła w tunelu”, jakie widział kilka lat temu Ryszard Petru po rozmowach z PiS.

Miniony tydzień przyniósł zaś kilka sondaży, w których partia Kaczyńskiego znowu ma zwyczaję notowań. Przeliczenie na sejmowe fotele pokazuje, że razem z Konfederacją Kaczyński jest bardzo blisko większości. Także z najnowszych badań opinii o Polskim Ładzie wynika, że grubo ponad 50 proc. uważa, że Ład to ogólnie dobry kierunek, tyle że wymaga poprawek. A jeszcze zapowiedziano 14 emeryturę i pieniądze dla rolników, w końcu budżet dawno stał się abstrakcją i to nie PiS będzie spłacał długi. Widać, że stanowczo zbyt szybko opozycja uznała, że PiS się sypie, a ona w takim razie może się pięknie różnić i kłócić. Obóz władzy ponownie zwiera szyki i równa do radykałów. Idą czasy nie łatwiejsze, ale jeszcze trudniejsze, a wszelkie złudzenia opozycji będą surowo karane.

Jan Koza



© JAN KOZA

Kolejny koniec pandemii

Od 15 lutego obowiązuje w Polsce skrócona z 10 do 7 dni izolacja dla osób zakażonych, a współdomownicy chorego z covid przebywają na kwarantannie wyłącznie w czasie jego izolacji (w dodatku osoby zaszczepione będą z niej zwolnione po okazaniu negatywnego wyniku testu). W przypadku medyków i służb mundurowych izolacja też wynosi 7 dni, ale z możliwością skrócenia w piątą dobę, jeśli wynik testu jest negatywny. Kilka dni wcześniej odwołano tzw. kwarantannę z kontaktu. – Apogium piątej fali jest za nami – tak uzasadnia rozluźnienie restrykcji minister zdrowia Adam Niedzielski. I obiecuje: – W marcu rząd będzie mógł podjąć decyzje dotyczące znoszenia części zasad bezpieczeństwa.

Nie wiadomo, o jakich zasadach mowa, ale jeśli o tych, które rząd utrzymał na czas uderzenia omikrona (a więc limity miejsc dla osób niezaszczepionych oraz obowiązek noszenia masek w transporcie publicznym lub sklepach), to poluzowania pewnie nikt nie zauważy, bo do rygorów i tak mało kto się stosował. Za to nieoprawny optymizm



ministra okazał się zaraźliwy nie mniej niż sam wirus – zapowiedź końca pandemii w Polsce (który to już raz?) wielu potraktowało dosłownie i domaga się przywrócenia normalnego funkcjonowania życia społecznego od zaraz. Nadto wycofano się z planów obowiązkowych szczepień dla nauczycieli i służb mundurowych (nie wiadomo, czy utrzymają się nawet te dla personelu medycznego). Kto z niezaszczepionych będzie zatem teraz skłonny przyjąć regulaminowe dawki, jeśli dano do zrozumienia, że można się bez nich obejść? Poziom wyszczepienia mamy wciąż jeden z najniższych w Europie: dwie dawki udało się podać 58 proc. obywateli, trzy – 28 proc. Dla porównania w Danii, która też znosi obostrzenia, odsetki te wynoszą: 81 i 61 proc.

Jak w ogóle poważnie traktować kwestie bezpieczeństwa epidemicznego, skoro ledwie dwa tygodnie temu rząd upierał się przy projekcie ustawy z zapisami podwyższenia kar do 6 tys. zł za nienoszenie masek, a teraz słyszymy, że niebawem mają być one już niepotrzebne? To jeden z wielu dowodów niekonsekwencji wynikający z braku czytelnej strategii walki z pandemią. Marne nadzieje, by mogło ją teraz stworzyć nowe ciało doradcze premiera powołane w miejsce 17-osobowej Rady Medycznej, z której w połowie stycznia wycofało się 13 lekarzy. Teraz Rada liczy 30 osób i jest w niej tylko dwóch specjalistów od chorób zakaźnych; pozostali reprezentują najróżniejsze dziedziny: od ratownictwa po mikrobiologię i psychiatrię, a także socjologię, prawo, ekonomię – są też szefowie instytucji z urzędu odpowiadający za bezpieczeństwo zdrowotne obywateli, np. minister, szef NFZ czy główny inspektor sanitarny, który jest inżynierem informatyki. I choć znalazły się w tym gronie również osoby o ugruntowanym autorytecie, chyba już nikt nie liczy na to, że ich opinie – jeśli okażą się sprzeczne z intencjami władzy – ktokolwiek weźmie pod uwagę. Z oburanego kursu: w imię zasady „jakoś to będzie, byle przeczekać” trudno zawrócić.

PAWEŁ WALEWSKI

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Dama z Czarnkiem

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



W tzw. lex Czarnek – czyli nowelizacji prawa oświatowego, która właśnie trafiła na biurko prezydenta – najważniejszą kwestią jest zwiększenie wpływu państwa i jego partyjnych organów na dyrektorów szkół, a tym samym na kształcenie i wychowanie dzieci i młodzieży. Reszta zmian jest w jakimś sensie drugoplanowa wobec wzmocnienia roli kuratorów na powoływanie oraz odwoływanie osób kierujących szkołą. Skutkuje to właśnie wspomnianym zwiększeniem wpływu państwa na proces edukacji.

To, kto powinien mieć ostateczny wpływ na kształtowanie młodych ludzi, jest co najmniej kwestią dyskusyjną, bo wcale nie jest oczywiste, że ostatecznie nie powinno być to właśnie państwo, a nie rodzice (np. ci patologiczni) czy samorządy (jeśli są skorumpowane lub upolitycznione). Ale PiS w tej materii chyba nie miało żadnych wątpliwości: dzieci należą do państwa, a ono – jak widać – do partii rządzącej. Koniec, kropka.

Inna sprawa, że musi zadziwiać wiara prawicy w to, że tych kilka godzin w szkole może zdecydować o tym, co myśleć będą dzieci i w co wierzyć będzie młodzież. Dorobek neuronauk wskazuje, że w pierwszym okresie życia największy wpływ na młodego człowieka ma środowisko rodzinne, a potem... grupa rówieśnicza. Wcale nie nauczyciel czy kurator. Ale prawica wie swoje i zawsze, gdy dochodzi do władzy, to gmera w programach szkolnych i liście lektur (zideologizowana lewica zresztą też). Tak jakby wyrzucenie z niej Gombrowicza mogło ustrzec kolejne pokolenia „kłopięci” od demoralizacji, a dołożenie do niej wierszy Wojtyły czy kazań Wyżńskiego mogło wzmocnić w dziewczętach cnoty niewieście.

Ale przy okazji uchwalania lex Czarnek doszło do czegoś, co każdego politologa powinno zmrozić, a co zostało powszechnie przyjęte przez wszystkich ze zrozumieniem, a nawet z pochwałą. Otóż okazało się, że w procesie legislacyjnym pojawił się nowy podmiot, nowa izba, nowe ciało doradcze – pierwsza dama. To do niej udały się z ustawodawczą pielgrzymką posłanki opozycji, by skłonić ją do namówienia męża do weta. I właściwie nikt nie zauważył w tym akcie horrendum ustrojowego! Nagle w osobie żony prezydenta objawiła się nam bowiem Rada Konsultacyjna Przy Głowie Państwa, która będzie od tej pory wpływać na ustawy dotyczące nauki i edukacji. Dlaczego? Bo pani Agata Duda jest nauczycielką. Tyle tylko, że jej wiedza o systemie edukacji jest mniej więcej taka, jak wiedza ponad pół miliona pozostałych nauczycieli. Ale dla posłanek opozycji oraz wszystkich komentatorów był to wystarczający powód do uznania jej kompetencji oraz roli w procesie ustawodawczym.

To puszcie państwa! Jeśli uznamy prawo pierwszej damy do wywierania takiego wpływu, to następnym razem – przy okazji kwestii praworządności – warto zorganizować oficjalne spotkanie w Belwederze z córką prezydenta; jest wszak prawniczką. A jeśli jej chłopakiem jest jakiś miły człowiek, który studiował turystykę, to może z jego udziałem należałoby przedyskutować kwestie Ukrainy i Rosji?

Kpię? Oczywiście, ale nie ja zacząłem. Pierwsze były polityczki opozycji, które udały się do Agaty Dudy po pomoc. Orszak komentatorów niewiedzący w tym niczego nagannego z punktu widzenia ustroju państwa i poprawności procesu legislacyjnego. W chwili zamykania tego numeru nie wiemy jeszcze, czy zabiegi te odniosły skutek i czy prezydent zawetował (lub przesłał do Trybunału Konstytucyjnego) ustawę lex Czarnek. Jeśli jednak tak by się stało, i okazałoby się, że w podjęciu tej decyzji pomogły mu rozmowy z żoną (poprzedzone uznaniem jej pozakonstytucyjnej roli w procesie legislacyjnym), nasze odczucia powinny być co najmniej ambiwalentne.



Przeciąganie Kukiza

Powstanie kolejna komisja badająca sprawę inwigilacji Pegasusem. Jedna od miesiąca pracuje już w Senacie, druga najpewniej w kwietniu ruszy w Parlamencie Europejskim. Wszystko dlatego, że wciąż nie jest jasne, czy w Polsce uda się powołać sejmową komisję śledczą – a zatem instytucję mającą najszerze możliwości (komisja śledcza ma uprawnienia quasi-prokuratorskie; każdy wezwany ma obowiązek stawienia się; prace komisji może wieńczy wniosek o Trybunał Stanu dla wskazanych osób). – *Europarlamentarzyści czują, że spoczywa na nich obowiązek zajęcia się tą sprawą, skoro zarówno władza w Polsce, jak i na Węgrzech blokuje próby jej wyjaśnienia* – mówi Róża Thun z frakcji Renew Europe, która wyszła z pomysłem powołania komisji śledczej. Jak zaznacza Thun, przegłosowanie wniosku nie będzie trudne. – *W PE bardzo intensywnie zajmujemy się Pegasusem, było już kilka wysłuchań na ten temat. Nasi koledzy w Europie, których jeśli chodzi o rząd PiS, naprawdę coraz mniej już dziwi, łapią się za głowę i coraz bardziej wątpią, że wybory w Polsce były uczciwe.*

Tyle że komisja europarlamentarna – podobnie jak ta senacka – nie będzie miała narzędzi, aby ściągnąć przedstawicieli obozu władzy, jeśli ci odmówią stawienia się na wezwanie. – *PE może sięgać po najlepszych ekspertów, więc i bez tego będzie można wiele wyjaśnić* – uważa jednak Thun.

W ubiegłym tygodniu przedstawicielom całej polskiej opozycji parlamentarnej (łącznie z Konfederacją, Porozumieniem i kołem Kukiza) udało się wreszcie złożyć wniosek o powołanie komisji śledczej. Już sam fakt, że nawet to nie było do końca pewne, wiele mówi o obecnej sytuacji. W otoczeniu Donalda Tuska słychać, że „złożenie wniosku o niczym jeszcze nie przesądza”. Wszystko bowiem wisi na „labilnym zachowaniu” Pawła Kukiza oraz nadziei, że ktoś z obozu Zjednoczonej Prawicy się wyłame i pomoże opozycji podczas głosowania. Oficjalnie szanse na powołanie komisji wynoszą teraz 60 proc. – tak przynajmniej szacują opozycyjni liderzy. Ale już w nieformalnych rozmowach politycy studzą oczekiwania. Bo wniosek trzeba najpierw wprowadzić do porządku obrad, a dopiero potem przegłosować – to dwie pierwsze miny. A kolejne: harmonogram prac (kiedy komisja zajmie się Pegasusem?), sposób działania (w skład komisji miałoby wejść 5 przedstawicieli opozycji, 5 pisowców i Kukiz), no i odpowiedź rządzących – niektórzy bowiem podejrzewają, że PiS i tak będzie ignorował wezwania komisji.

– *Czas powstawania tej komisji może być znacznie ciekawszy niż jej funkcjonowanie* – ironizuje polityk z władz PO. – *Kukiz przyzwyczaił nas do nagłych wolt i zmiennych emocji. Zasadnicze pytanie brzmi: czy na pewno zagłosuje za wprowadzeniem wniosku do porządku obrad – inaczej będzie on przez cztery miesiące leżał u marszałek Witek. No i czy jeśli marszałek będzie go blokował, to czy Kukiz zagłosuje za jej odwołaniem?*

Wszystko więc kręci się wokół Kukiza i jego emocji. To na jego żądanie poszerzono zakres prac komisji (ostatecznie stanęło na latach 2005–22), to on ma stanąć na jej czele (choć jego ugrupowanie nie jest reprezentowane w Konwencji Seniorów, więc nawet nie powinien w niej zasiadać), to od jego konsekwencji zależą losy wniosku (zapowiedział, że „zweryfikuje” umowę z PiS, jeśli marszałek Witek w ciągu miesiąca nie podda go pod głosowanie). Nikt mu nie ufa, ale politycy opozycji boją się o tym mówić otwarcie, żeby nie posłużyło to Kukizowi za pretekst do wycofania się – jedynie posłanka Żukowska postępuje wbrew tej zasadzie, choć to akurat niewielu już dziwi. – *PiS nie chce denerwować Kukiza, więc nie reaguje na oskarżenia Kołodziejczaka, że Kukiz wyjawiał mu informacje niejawne. Ale my zachowujemy się podobnie* – przyznaje nasz rozmówca. Bo innej opcji na razie nie ma. (MLV)

Trybunał osobiowości

Głosami rządzącej koalicji i pięciu posłów Konfederacji sędzią konstytucyjnym został prokurator krajowy **Bogdan Święczkowski**. Na pewno ozdobi kolekcję niezwykłych postaci, jaką już udało się tej władzy zgromadzić w Trybunale Julii Przyłębskiej, nie ustępując w atrakcyjności Krystynie Pawłowicz czy Stanisławowi Piotrowiczowi.

To kolejna w jego życiu posada, którą zawdzięcza Zbigniewowi Ziobrze. To Ziobro przez ponad pół roku po zwolnieniu się miejsca w TK walczył, by zajął je Święczkowski – a nie kandydat wskazany przez PiS. I wywalczył. W 2001 r., kiedy Ziobro był wiceministrem sprawiedliwości, Święczkowski awansował z prokuratury rejonowej w Sosnowcu do okręgowej w Katowicach. Gdy Ziobro był ministrem/prokuratorem generalnym, delegował Święczkowskiego do Prokuratury Krajowej. Potem była roczna przerwa, w trakcie której Święczkowski został szefem ABW. To wtedy Agencja widowiskowo zatrzymała Barbarę Błidę – co skończyło się jej samobójstwem. Święczkowski kontynuował karierę: z ABW wrócił na stanowisko dyrektora



w Prokuraturze Krajowej, a po przegranych zaraz potem przez PiS wyborach (2007 r.) Ziobro na odchodnym awansował go na stanowisko prokuratora Prokuratury Krajowej. Rządy PO-PSL przetrwał w stanie spoczynku, z godziwą emeryturą. Miał jeszcze epizod radnego i posła z list PiS. A zaraz po powrocie PiS do władzy powrócił i on – za sprawą Zbigniewa Ziobry na stanowisko Prokuratora Krajowego. Funkcję tę wypełniał z oddaniem, zsyłając po całym kraju, degradując i ścigając dyscyplinarnie niezależnych prokuratorów. I awansując posłusznych. Efekty: trzykrotny wzrost spraw przewlekłych.

Ścigał też karnie niezawisłych sędziów. Jednymi z najbardziej spektakularnych osiągnięć powołanego przez niego wydziału do ścigania sędziów i prokuratorów są wnioski o uchylenie immunitetów za błąd sekretariatu trzem sędziom Izby Karnej Sądu Najwyższego, w tym prof. Włodzimierzowi Wróblowi. (Właśnie Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał zabezpieczenie wstrzymujące odebranie sędziemu immunitetu, bo uznał, że sprawa może mieć charakter szkalujący).

Teraz Zbigniew Ziobro rzucił Święczkowskiego na odcinek Trybunału. Ten zapowiedział, że „wraz z innymi wybitnymi prawnikami” będzie tam „bronił konstytucji”. Dopilnuje zapewne liczenia kierowanych tam wniosków Ziobry przeciwko wyrokom międzynarodowych trybunałów, unijnym traktatom i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Może będzie też miał oko na „odkrycie towarzyskie” prezesa Kaczyńskiego, czyli prezesa Julię? Albo pomoże jej utrzymywać dyscyplinę... I będzie bezpieczny z immunitetem sędziego TK, który uchylić mogłaby mu tylko reszta towarzystwa z tego gabinetu osobiowości. (E5)

Tygrys wciąż dziki



Te epokowe rezultaty przybliżają nas o krok do realizacji największego z wyzwań nauki i inżynierii – ogłosili szefowie organizacji związanych z projektem Joint European Torus. JET to największy na świecie, a stojący w Wielkiej Brytanii, reaktor termojądrowy, czyli urządzenie, w którym energia produkowana jest na drodze syntezy jąder lekkich pierwiastków. W jego wnętrzu dzieje się to, co we wnętrzach gwiazd.

Dwa miesiące temu udało się w JET podgrzać gaz złożony z izotopów wodoru do temperatury 150 mln st. C i zainicjować w nim trwającą pięć sekund reakcję. Osiągnięto w ten sposób 59 megadżuli (MJ) energii cieplnej, równoważnik energii kinetycznej pędzącej ciężarówki. JET pobił w ten sposób swój rekord sprzed ćwierć wieku – i mógł wywołać nadzieję, że przełom w pozyskiwaniu energii jest bliski. Reaktory termojądrowe są bowiem bezpieczne, produkują niewiele zanieczyszczeń, a paliwo jest tanie. Ale widoki na rychły przełom w energetyce są jeszcze mgliste.

Aby koszty budowy tego typu reaktorów się zwróciły, urządzenie musiałyby pracować prawie non stop. Niestety, kontrolowanie gorącej plazmy, w której zachodzi fuzja, to szatańskie wręcz wyzwanie. Uwięziona w polu magnetycznym plazma zachowuje się jak dzikie zwierzę. Materiały używane w konstrukcji obłożonego magnesami obwarzanka, w którym się porusza, nie wytrzymują próby ekstremalnych temperatur. Użyteczny reaktor tego typu od kilkudziesięciu lat wydaje się być niezmiennie odległy o przysłowiowe już w branży dziesięć lat.

Nawet w najpotężniejszym, budowanym od lat we Francji urządzeniu ITER (International Thermonuclear Experimental Reactor) reakcja ma trwać przez dziesiątki sekund, nie dni. ITER, jedno z najbardziej skomplikowanych przedsięwzięć, pomieści dziesięciokrotnie więcej plazmy niż JET. Ma przebadać naukowe i inżynierskie wyzwania związane z pozyskiwaniem energii termojądrowej. Dopiero potem zacznie się, być może, budowa pierwszej elektrowni.

KAROL JAŁOCHOWSKI

Koniec rygorów

Kanadę sparaliżował wielodniowy strajk kierowców ciężarówek. Konwój Wolności wzięły na cel centra miast, w tym stołeczną Ottawę, drogi i przejścia graniczne, w tym to wiodące do Detroit, centrum przemysłowego leżącego po amerykańskiej stronie, gdzie doszło do przerw w produkcji w fabrykach samochodowych. To przejście graniczne odblokowano ostatecznie w niedzielę, ale sytuacja zrobiła się na tyle poważna, że prowincja Ontario wprowadziła stan wyjątkowy.

Protestujących początkowo wzburzyły ograniczenia pandemiczne, w tym obowiązek szczepień dla kierowców przekraczających granicę. Co prawda rzecz dotyczy stosunkowo niewielkiej grupy – zaszczepionych jest 90 proc. kanadyjskich kierowców – jednak manifestacje nabrały rozpędu. Poparli je także obywatele niezgadający się z polityką rządu Justina Trudeau w kwestii obostrzeń pryncypialnego. I tak w oparach spalin i dymu ze skrętów narodził się ruch społeczny przeciw całokształtowi działań Trudeau, przedstawia siebie jako największy w dziejach Kanady zryw w obronie wolności, godności i praw człowieka. Konwój znalazł naśladowców także we Francji, w Holandii, Nowej Zelandii i Australii.

Obawa przed podobną falą niezadowolenia skłania przywódców na całym świecie, by znosić pandemiczne rygory i – głównie za sprawą powszechnych szczepień – próbować wracać do normalności. Kolejne amerykańskie stany znoszą nakazy noszenia masek, w Hiszpanii i we Włoszech nie trzeba ich już już nosić na zewnątrz, Wielka Brytania rezygnuje z nakazu izolacji chorych i paszportów covidowych, które w Czechach nie przydadzą się w lokalach gastronomicznych, kawiarnie i restauracje są otwarte dla niezaszczepionych w Austrii. Dania uznała, że koronawirus nie jest już krytycznym zagrożeniem dla społeczeństwa. A po dwuletniej przerwie Australia godzi się na przyjazd w pełni zaszczepionych turystów. Jeśli więc wierzyć politykom, to początek końca pandemii zacznie się na przełomie lutego i marca.



Protest w Ottawie.

Akrobatyka figurowa

Jeszcze dwa tygodnie temu 15-letnią **Kamile Walijewę** znali tylko miłośnicy łyżwiarstwa figurowego, dziś jest na ustach całego świata. Ale raczej nie o takim rozgłosie młoda Rosjanka marzyła. Do jej nazwiska przyłgnęła bowiem trimetazydyna, niebędąca jednak określeniem potrójnej łyżwiarskiej akrobacji, które Walijewa wykonuje z precyzją i gracją poza zasięgiem konkurentek (ma w repertuarze również skoki poczwórne), ale składnikiem leku nasercowego wpisanym na listę substancji dopingujących.

Olimpijski los fenomenalnie utalentowanej Walijewej, która w Pekinie zdążyła już poprowadzić koleżanki do złota, w drużynie zawisł na włosku, ale ostatecznie od wykluczenia z imprezy uratował ją podjęty ad hoc werdykt Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS). Eksperti orzekli, że niestandardowa zwłoka w podaniu wyników testu do publicznej wiadomości (spowodowana zachorowaniami na koronawirusa wśród pracowników sztokholmskiego laboratorium) torpeduje możliwości obrony obozu Walijewej, a wyrzucenie jej z igrzysk przyniosłoby zawodnicze „nieodwracalne szkody”.



Decyzja wywołała kontrowersje. Pojawiły się głosy, że członkowie CAS dumyli ręce i nie chcieli, w obliczu spodziewanej rosyjskiej agresji na Ukrainę, podgrzewać napięcia. Rosjanie, z powodu niedawnych ciężkich dopingowych grzechów startujący pod flagą MKOI, jeszcze mocniej zwarli szeregi w swej obłożonej twierdzy i odbudowują olimpijskie znaczenie. Na półmetku igrzysk mieli już 17 medali, wyrównując cały dorobek sprzed czterech lat. Ale wątpliwości wzbudzają np. rosyjskie zwycięstwa w narciarstwie biegowym, które spowodowały wysyp pytań z dopingowym podtekstem. Riposta brzmiała: zapraszamy na nasze treningi.

Dynamika olimpijskich wydarzeń i ścisk w medalowym kalendarzu zepchnęły na dalszy plan narzekania na to, że w obliczu pogodowych kaprysów – niespodziewanych, obfitych opadów śniegu oraz siarczystego mrozu – chińscy gospodarze podejmują mało klarowne zmiany w harmonogramie zawodów. Jak przytomnie zauważył jeden pewien norweski alpejczyk: jest zima, więc czasami trzeba się ścigać, nawet gdy sypie. Polska smutna norma z ostatnich dni: do rangi wydarzenia urastają miejsca w pierwszej dziesiątce. Medale są nieosiągalne.



Wojna?

W weekend Amerykanie ogłosili alarm – według nich atak Rosji na Ukrainę może nastąpić w każdej chwili. O ile już nie nastąpił, po zamknięciu tego numeru POLITYKI.

Nieważne, czy w Pekinie trwają jeszcze igrzyska olimpijskie i czy na gorących liniach dyplomatycznych ktoś jeszcze rozmawia. Po tygodniach „wyrażania zaniepokojenia”, formułowania „apeli o deeskalację” i wydawania ostrzeżeń o grożących Rosji sankcjach Stany Zjednoczone miały nieoficjalnie podać sojusznikom z NATO konkretną datę ataku – 16 lutego. Jeszcze w poniedziałek zachowywali się tak, jakby rosyjska agresja była kwestią godzin.

A linie telefoniczne nadal się grzeją. W ostatnich dniach prezydent Joe Biden rozmawiał m.in. z przywódcami najważniejszych krajów europejskich, sekretarzem generalnym NATO i szefem unijnej Rady. U ministrów obrony we wschodniej Europie odezwały się telefony z Pentagonu. Wysłanych kilka dni wcześniej do Polski amerykańskich spadochroniarzy odwiedził dowódca europejskich wojsk USA i NATO gen. Tod Wolters. Taka wizyta to nie tylko kurtuazja, ale również sygnał, że najważniejszy kierunek operacyjny wymaga osobistego nadzoru najważniejszego oficera w strukturach dowodzenia NATO. Wkrótce po tych odwiedzinach z Waszyngtonu nadszedł komunikat: dosyłamy do Polski kolejne 3 tys. żołnierzy.

Jeśli na tej podstawie oceniać powagę sytuacji, to rzeczywiście mamy alarm. W ciągu dwóch tygodni do Polski przybędzie więcej żołnierzy USA niż przez ostatnie osiem lat. Ich liczba w sumie zbliży się do albo przekroczy granicę 10 tys. NATO ubezpiecza nie tylko Polskę na wypadek eskalacji – dodatkowe wojska trafią do Estonii, na Litwę i do Rumunii. Kolejne oddziały na wschodnią flankę Sojuszu wyślą Brytyjczycy, Niemcy, Holendrzy i Hiszpanie. Tylko Węgrzy mówią, że nawet w tej nieprzewidywalnej sytuacji nie potrzeba im dodatkowych wojsk NATO.

Przez weekend trwało coś w rodzaju ewakuacji. Obywatele USA i wielu innych krajów Zachodu dostali zalecenie

natychmiastowego opuszczenia Ukrainy i ostrzeżenie, że gdy Rosjanie już wkroczą, na ucieczkę wojskowym transportem nie będzie szans. Użycie samolotów transportowych do utworzenia mostu powietrznego, tak jak w zeszłym roku z Afganistanu, wykluczył sam prezydent Biden. Personel kijowskich placówek dyplomatycznych wyjeżdża z kraju albo przenosi się na zachód do Lwowa. Ale nie wszystkie ambasady opustoszały, polska placówka na przykład wciąż działa, nie ma też sygnału o zamknięciu przedstawicielstwa Unii Europejskiej.

Jeszcze w poniedziałek nie widać było paniki, na granicach nie tworzyły się zatory. Amerykanom, którzy chcieliby zabrać z Ukrainy samochody i dobytek, Departament Stanu wskazał kierunek na Medykę i Korczową; Polska miała obiecać maksymalne ułatwienia w przekraczaniu granicy. Ci, którzy zdecydowali się na wyjazd, wybierali wciąż działające połączenia lotnicze.

Nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Rozkaz wyjazdu otrzymało jedynie kilkuset żołnierzy szkoleniowych kontyngentów z USA, Wielkiej Brytanii i Kanady, którzy prowadzili zajęcia z ukraińską armią. Od początku kryzysu nie było mowy o tym, by w jakikolwiek sposób uczestniczyli oni w ewentualnych walkach, ale zachodnie rządy nie chcą dawać Rosji pożywki dla dezinformacji. Polecenie wyjazdu otrzymał też cywilny personel misji monitorującej zawieszenie broni w Donbasie.

BIAŁY DOM OSTRZEGAŁ: jeśli wojna wybuchnie, może być wyjątkowo brutalna. Zacznie się od rosyjskich nalotów i bombardowań raketowych, a w gruzach zginą tysiące ludzi. Na scenariusz zmasowanej nawały ogniowej poprzedzającej szturm na lądzie i z powietrza wskazywały ciągnące transporty. Pod Kurskiem i Białogorodem dostrzeżono zmierzające na południe, czyli w kierunku Ukrainy, wyrzutnie rakiet Iskander.



© VADIM GHIRDA/AP/EAST NEWS

Przy zasięgu ponad pół tysiąca kilometrów mogą ostrzelać Kijów pociskami balistycznymi bez przekraczania granicy Ukrainy. Celem Iskanderów może być również Charków.

W ostatnich dniach w rejonie przygranicznym pojawiało się coraz więcej artylerii rakietowej służącej do walki z czołgami i piechotą zmechanizowaną. W tym wyrzutnie TOS, które służą do podpalania jedną salwą obszaru stacjonowania całego batalionu – efekt porównywalny jest do wybuchu niewielkiego ładunku jądrowego. Rosja skierowała na granicę nawet 200-milimetrowe haubice Pion, znane ze swej zimnowojennej roli nuklearnych dział pola walki. Choć to broń niemal muzealna, była już używana w wojnie w Donbasie, a teraz w zasięgu ich 100-kilogramowych pocisków mogą być przedmieścia Charkowa.

Po użyciu ciężkiej artylerii Putin zapewne wysłę do akcji komandosów. Dlatego przygraniczne pola zmieniają się w lądowiska śmigłowców, a na Morze Czarne dotarły okręty desantowe, które mogą wysadzić na brzeg całą brygadę piechoty morskiej.

NA UKRAINIE WCIĄŻ tli się optymizm. Jeden z wpływowych ośrodków analiz obronnych z Kijowa przewiduje, że nawet ze 150 tysiącami żołnierzy przy granicy z Ukrainą Rosjanie mają wciąż za mało wojska, by rozpocząć wojnę na pełną skalę i zająć znaczną część terytorium. Jeśli jednak ukraińskie rachuby zawiodą i Putin uderzy, ze wschodu zaczną napływać uchodźcy. Geografia Ukrainy, układ dróg i podejście sąsiadów sprawiają, że najszybciej i najłatwiej będzie uciekać prosto na zachód, do Polski.

Dlatego polscy wojewodowie w trybie pilnym zażądali od władz samorządowych informacji o dostępnych miejscach, które da się wykorzystać w razie powtórki kryzysu granicznego z zeszłego roku, tylko w dużo większej skali – zamiast tysięcy spodziewać się można dziesiątek tysięcy ludzi tygodniowo.

Pod takim naporem przejścia graniczne łatwo się zapchają, a ludzie ruszą w las, byle przejść na bezpieczne terytorium NATO i Unii Europejskiej. Władze zapewniają, że przygotowują się na taką ewentualność, ale nie ujawniają zbyt wielu szczegółów. Wiadomo, że ośrodki dla uchodźców już są przepełnione.

Jeśli tylko potencjalni uchodźcy odnajdą w Polsce rodzinę czy znajomych, którzy wcześniej wyjechali z Ukrainy, z oczywistych względów będzie im łatwiej się zaadaptować, a państwu polskiemu – opanować ten kryzys. Większy problem będą stanowić uchodźcy osamotnieni, rzeczywiście strauumatyzowani, fizycznie i psychicznie poranieni. Ten wątek od jakiegoś już czasu pojawia się w oficjalnych komunikatach po rozmowach polskich władz z Amerykanami – stąd powtarzające się sugestie, że dodatkowi amerykańscy żołnierze w Polsce mieliby również wesprzeć polskie władze w radzeniu sobie z możliwym kryzysem migracyjnym.

CZY TO WSZYSTKO OZNACZA, że wojna jest pewna?

Po sobotniej rozmowie prezydentów Bidena i Putina żadna ze stron początkowo nie sygnalizowała porozumienia. Ale już kilkanaście godzin później szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow miał w rozmowie z Putinem zarekomendować kontynuowanie rozmów z Zachodem. Sam fakt, że nagranie z tej rozmowy poszło w świat, można było uznać za sygnał, że Moskwa jest skłonna do dalszych rozmów. Z kolei w tureckich mediach w weekend pojawiła się informacja, jakoby Ankara – ważny gracz w basenie Morza Czarnego – uzyskała z Moskwy zapewnienie, że inwazji na Ukrainę nie będzie.

W poniedziałek doszło też do rozmowy telefonicznej szefów resortów obrony Białorusi i Ukrainy, którą ukraiński minister Oleksy Reznikow uznał za pierwszy krok do deeskalacji. Tym bardziej istotny, że białoruskie zgrupowanie armii rosyjskiej, największe od czasów drugiej wojny światowej, zagraża Kijowowi, a na Białorusi trwają teraz wielkie białorusko-rosyjskie ćwiczenia, które łatwo mogłyby stać się zasłoną dla przygotowań do nagłego i niespodziewanego ataku. Aleksander Łukaszenka jeszcze w ubiegłym tygodniu zapewniał, że jego wojsko pójdzie w bój ramię w ramię z Rosją.

Zmiana atmosfery była też wyczuwalna wśród ukraińskich dyplomatów. Ambasador w Londynie Wadim Prystajko powiedział w wywiadzie radiowym, że Ukraina mogłaby rozważyć rezygnację z konstytucyjnego zapisu o strategicznym celu wejścia do NATO. Na polecenie MSZ później wycofał się ze swoich słów, ale Moskwa zapewne zauważyła ten ugodowy ton.

JESZCZE W PONIEDZIAŁEK kanały dyplomatyczne były wciąż otwarte.

Z misją być może ostatniej szansy do Moskwy poleciał kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który – odwrotnie niż poprzedni gość z Europy Emmanuel Macron – najpierw skierował się do Kijowa. Moskwa mogła liczyć na to, że szef niemieckiego rządu będzie najbardziej ugodowym z przywódców Zachodu, ale po amerykańskim alercie nawet Scholz utwardził stanowisko. Ukrainie obiecał pomoc finansową i szkolenia wojskowe, zażądał od Rosji wycofania wojsk z granicy i w ostrych słowach sformułował groźbę „poważnych i błyskawicznych sankcji”, które Zachód wprowadzi wspólnie przeciwko Rosji, jeśli ta naruszy granice Ukrainy.

Ciągle nie wiadomo, czy w pakiecie karnym jest zamknięcie gazociągu Nord Stream 2 lub wykluczenie Rosji ze światowego systemu przekazów międzybankowych SWIFT. Ale tuż po najnowszej ostrzeżeniu z Ameryki o uderzeniu w sektor energetyczny i bankowy Rosji mówiła szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Europa nie ma dziś bardziej wiarygodnego dla Rosji przywódcy niż niemiecki kanclerz, by przekazać, że to wszystko jest na serio. Jeśli więc nie uda się Scholzowi, to komu?

MAREK ŚWIERCZYŃSKI
Ukraińskie scenariusze wojenne, s. 46.